REJESTR DOTYCZY:

ORDONOWNA Ha-nka ur.Pietruszynska za Tyszkiewiczem Michałem

s/c inż.Władysława i Heleny

z d. Bieńkowskich

* 11 sierp.1904 w Warszawie

kraj: POLSKA

+ 21 wrzesn1950 w Beirut

kraj: LIBAN

pochowany: Zwłoki przeniesione do Warszawy i pochowane na Powązkach

nr grobu:

Nr rejestracyjny 17 / 50

Nota zamieszczona:
w tomie II
czesci ~~druga~~

Indeks

PIESNIARKA

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
* S.Łoza "Czy wiesz kto to jest" - nota biograficzna	1o5/537/
* Tydzien Polski 17.1.76 "Hanka Ordon-Tyszkiewiczowa" wspomnienie piora J. Suryn- Wyczółkowskiej	47/17.I.76/
* Tydzien Polski 2o.3.76 "Jeszcze o Ordonce" piora Wacława Nettera	47/2o.II.76/
* Słownik Biografictny Teatru Polskiego 1765-1965/	
* PSB., t. XXIV, s.5o6 - nota biograficzna i foto	174/5o6/
173-174 - życiorys	119/XXIV.173-174/

Dawnych wspomnień czar...

D.P. 14.7.04

Z wideoteki IKP wypożyczyłem dokumentalny film pt. „Ordonka" (1993), poświęcony jednej z największych gwiazd okresu międzywojennego Hance Ordonównie. Przedstawia on historię jej życia – od warszawskiego debiutu w 1916 roku, podczas którego zaśpiewała piosenkę „Szkoda słów", a skomentowanego przez jednego z krytyków słowami: „rzeczywiście szkoda słów... ", aż po jej śmierć w Bejrucie, w 1950 roku.

Z filmu wyłania się postać kobiety niezwykłej, przeobrażającej się z przeciętnej tancereczki i słabej piosenkarki w artystkę wielkiej klasy, porównywanej do największych europejskich gwiazd tamtej epoki. Patrząc dziś na jej stare zdjęcia i słuchając dawnych nagrań trudno zrozumieć na czym polegała magia Ordonki – zarówno głos, jak i uroda – można rzec – przeciętne, a jeśli chodzi o wykonanie, to np. Mira Zimińska była na pewno ciekawsza aktorsko. A jednak to Ordonka była prawdziwą gwiazdą, na której każdy występ ściągały tłumy. Na filmie pokazano także zdjęcia przedwojennej Warszawy, miejsca, których już nie ma, a których widok na pewno wzruszy starych warszawiaków. Wspominali Ordonkę ludzie, znający ją osobiście, m.in. Wojciech Dzieduszycki, Stefania Grodzieńska, Danuta Szaflarska i Jerzy Waldorff. Nie zapomniano także opowiedzieć o wojennej pięknej karcie działalności arystki – jej opiece nad sierotami, które wyszły z „nieludzkiej ziemi" razem z armią gen. Andersa.

Film jest interesujący, ale pozostawia pewien niedosyt, bo przedstawia wyłącznie fakty dobrze znane z różnych oficjalnych biografii i opisów o przedwojennych kabaretach. Autorka dokumentu – Maria Kwiatkowska – nie wyszukała niczego nowego, co by mogło pokazać artystkę z innej strony. Marginesowo potraktowano jej małżeństwo z hrabią Michałem Tyszkiewiczem (a był to przecież



skandal) i jej liczne romanse (a były interesujące). Jakość taśmy byłaby dobra, gdyby nie fakt, iż jakiś poprzedni „oglądacz" zamazał kilka minut początku innych nagraniem.

❑

Z tej samej, przedwojennej epoki wywodzi się temat programu „Tylko we Lwowie", będący nagraniem spektaklu zrealizowanego przez Państwowy Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu (1993). Scenariusz napisał spec w tej dziedzinie, czyli Wojciech Dzieduszycki, a przedstawienie wyreżyserował Zbigniew Lesień. Utrzymany w kabaretowym stylu spektakl oparty jest na tekstach i piosenkach ze sławnej „Lwowskiej Fali". Występują tu więc postacie charakterystyczne dla tej popularnej przed wojną audycji radiowej: Szczepcio i Tońcio, Aprikozenkranc; brzmią piosenki znane z repertuaru Władysławy Majewskiej i „Preclarki z Pohulanki". Niejednemu lwowiakowi pewnie łza się w oku zakręci na wspomnienie zarówno „Fali", jak i tych melodii. Przedstawienie zrobione jest bardzo sprawnie, dobrze zagrane i zaśpiewane, ale rodowitych „batiarów" razić trochę może podrabiany akcent (tego się nie da tak łatwo nauczyć). Szczególnie słychać to w kontraście z wykonującym jedną tylko piosenkę Wojciechem Dzieduszyckim. Mimo to jednak warto tę kasetę obejrzeć, by powspominać stare czasy, a dla młodszego pokolenia jest to mała lekcja historii pokazana w rozrywkowy sposób. Dla osób znających „oryginał" powinno być również ciekawe porównanie jak zmienił się styl grania.

Stefan Gołębiowski

Przy okazji warto przypomnieć, że z biblioteki może korzystać każdy, kto wykupi kartę członkowską (£10 rocznie), a wypożyczyć można pięć książek lub płyt kompaktowych na 4 tygodnie lub 2 kasety wideo na 2 tygodnie. Godziny otwarcia: 12-16 w dni powszednie, w czwartki – 16-20. Tel. 0870 774 2914.



Hanka Ordon-Tyszkiewiczowa

Janina Surynowa-Wyczółkowska

Szperam, czytam, wspominam Hankę Ordonównę. Po wojnie każde zdanie o niej przybiera na ciężarze. Widzę ją.

Tylu ludzi o niej pisało — każdy ją widział inaczej. Tylu ludzi ją kochało i każdy odmiennie. Jako wielką artystkę, jako sczepienie się tragizmu ze wzruszeniem, uniesienie nastroju melancholii nie udanej, rzeczywistej — kochała ją za to Warszawa; Tuwim i Hemar kochali ją za to, że każdy ich utwór dla niej napisany wzbogacała aktorstwem i nadzwyczajnym urokiem; kochali ją jako kobietę i ten i ów. Jedni się do tego przyznawali (Artur Tur, Fryderyk Jarosy, Michał Tyszkiewicz, późniejszy jej mąż); kochali ją żołnierze i setki zagubionych podczas wojny dzieci — jako coś jedynego w rodzaju placówki dyplomatycznej, niosącej pomoc różnojęzycznym tłumom dzieci i chorych. W postępowaniu z ludźmi kierowała nią zawsze intuicja.

„Ordonówna" — to był pseudonim sceniczny taki jak Osterwy czy Ćwiklińskiej. Miała lat szesnaście, kiedy zaczęła występować w „Sfinksie" jako jedna z pięciu, tak jak Stefcia Górska, która była „tą czwartą z lewej strony" w zespole tanecznym. Raz jej pozwolili wystąpić jako solistce w *„Moment Musical"* Schuberta, w kostiumie kowbojskim. Chuda, o wymizerowanej buzi. wykrzywionej przez tremę — nie podobała się publiczności. W tym nieopierzonym piskleciu nikt się nie domyślał przyszłego rajskiego ptaka. Wprawdzie i wtedy była daleka od błaznowania, przesady i szarży, ale jej wdzięk i urok był jakiś nieporadny, a opracowanie piosenki dalekie od wycezylowania szczegółów. Drugi debiut nieudany był w piosence Artura Tura „Szkoda słów i szkoda twoich łez" z muzyką Zucka. Ten debiut też był ostro skrytykowany przez jednego z czołowych krytyków: „Jeżeli chodzi o pannę Ordonównę — jestem zdania, że kotów i dzieci na scenie pokazywać nie należy". Publiczność zawyrokowała, że ma piskliwy głos i dziecinny wygląd. Ale Hanki to nie zraziło. Wierzyła w siebie. Wyjechała do Lublina, do kabaretu „Wesołu ul". Tu długo uczyła się swego fachu, opanowania głosu i wymowy. Gos maleńki, miły, w niskich nastrojowych tonach zaczął brzmieć szorstko — przerzucała go w wysokie rejestry, brzmiące dziecięco i cieniutko, co wytwarzało dziwne, jej własne, indywidualne interwale. Piosenki teraz opracowywała do najdrobniejszego szczegółu, wyrażając więcej niż to przewidział autor. Śpiew popierała śmiechem, ruchem, pantomimą, zaimprowizowanym tańcem. I z tymi tajnikami sztuki powróciła do Warszawy, do kabaretu „Miraż".

Pierwszy poznał się na niej Hanusz, który był aktualną gwiazdą kabaretu warszawskiego I jemu Ordonówna zawdzięczała pierwszy tryumf na dwóch występach gwiazdkowych dla żołnierzy. Koncerty te odbyły się w „Bristolu" i „Europejskim" z takimi gwiazdami, jak Kawecka, Messalka, Mary Mrozińska i Redo.

Duet taneczny Ordonki z Hanuszem pt. „Czarma Mańka" był głośnym sukcesem, nowym stylem i zwyciężył przy starych, ogranych sławach. Przyznano jednogłośnie, że w tej nowej artystce nie ma nic z afektacji melodramatycznej czy pozy. Nikt już nie pamięta, że ową sławną „Czarną Mańkę" napisał Czesław Gumkowski, a muzykę Feliks Malpern, ale wszyscy, którzy słyszeli Ordonkę, wiedzą i pamiętają do dziś Hankę w tej roli. „Czarną Mańkę" śpiewała cała Warszawa.

„QUI PRO QUO" — KOCHANA STARA BUDA"

Ordonka w „Mirażu" nie widziała przyszłości. Wyjechała do Lwowa. Napisał tam Hemar dla niej „Kniaginiuszkę". Po Lwowie została w Hance tęsknota, ale rozpędziła się i szastała na wszystkie strony: Kraków, Wilno. Sława? Jeżeli o czymś takim w ogóle można będzie mówić, to tylko w Warszawie i „Qui Pro Quo" Boczkowskiego. Ta stara buda przecież rośnie w talenty i przybiera zupełnie fantastyczne rozmiary. A Hanka tu właśnie w 1921 roku, pod opieką dyr. Boczkowskiego zostaje premiowana na tzw. „gwiazdę pierwszej wielkości" obok Miry Zimińskiej, Zuli Pogorzelskiej, Zosi Terné, Jarosego, Dymszy, Krukowskiego, Lawińskiego i Toma.

Zaczęła od parodii piosenek Wertyńskiego, w kostiumie pierrota i tryumfalnej „Czarnej Mańki". Z tą pracą wszystko ją wiązało, wkładała w nią całą siebie.

Dzień chłodny i szary. Hanka biegnie na próbę. Na rogu Senatorskiej stara babunia owinięta w chustkę marznie z zimna. Hanka kupuje od niej przemarznięte astry. Pachną goryczką. Od tej chwili w całym „Qui Pro Quo" mówi się z łezką w oku o obdartej, nędznej babinie z Senatorskiej i Jarosy kupuje u niej codziennie pęczek biednych goździków czy pachnących fijołków.

Ordonka w „Qui Pro Quo". Wszystko, co spotyka ją tu dobrego, uważa za dar Boży. Koleżanki i kolegów; udane występy, kochaną publiczność, repertuar piosenek pisanych dla niej przez Tuwima („Córka kata", „Miłość ci wszystko wybaczy", „Rodzinna radość", „Marzenie") i Hemara („Sam mi mówiłeś") i tę piosenkę skomponowaną przez Michała Tyszkiewicza, przyszłego jej męża:

„Uliczkę znam w Barcelonie
Pachnącą kwiatem jabłoni,
Bardzo lubię chodzić po niej,
Gdy już mnie znuży śródmieście".

Wszystko widziała jako dar Boży. I wiedziała, że Bóg jest surowy i każe jej zdać sprawę z talentu, którym ją obdarzył. Wyjechała więc z Jarosym na dalsze studia do Paryża. I tam zapatrzyła się na mistrzynię „Komedii Francuskiej" Cecile Sorel.

Potem nastąpił drugi etap Ordonki w „Qui Pro Quo". Ci, co jej na estradzie nigdy nie widzieli, zapytają: Jak wyglądała? Nie była piękna. Ale umiała wyglądać uroczo. Miała pełne wdzięku ruchy i gesty prześlicznych rąk, rozmarzone oczy i twarz, zamyślone spojrzenia. Kochała „Qui Pro Quo", kochaną starą budę, „Qui Pro Quo" — ten teatr, który im się udał".

„CYRULIK WARSZAWSKI" I „MAŁE QUI PRO QUO"

Po zamknięciu „Qui Pro Quo" Ordonka nie chciała się wiązać z żadnym teatrem. Nie lubiła występów zespołowych. Od czasu do czasu występowała w „Cyruliku" i „Małym Qui Pro Quo" Jarosego, tak jak Mira Ziemińska i Sempoliński. Wyżywała się w koncertach, wypełniając cały wieczór. Każdy nowy koncert elektryzował Warszawę i nie było łatwe zdobycie na taki koncert biletu, podczas gdy na innych przedstawieniach teatrzyki stały puste.

Warszawa się w niej kochała, wpadała w ekstazę, we wzruszenia, o które w kabarecie nie było łatwo.

Niezmiernie muzykalna Hanka czarowała intonacją głosu, nieoczekiwanymi załamaniami i fermatami. Tekst dopowiadała utanecznionym gestem białych wąskich rąk.

Kiedy do Warszawy przyjechała Mistinguette — Jarosy podczas przyjęcia na jej cześć miał przemówienie. Piękną francuszczyzną przeprosił Mistinguette, że przemówi po polsku „bo tak mi jest łatwiej". Jego toast brzmiał: „Czym wy się, panowie, właściwie zachwycacie? Przecież ona nie jest warta małego palca naszej Ordonki". Śmiech pokryły oklaski. Mistinguette też biła brawo. Jarosy był dozgonnym wielbicielem talentu Ordonówny. Przyjechał kiedyś do Warszawy z rosyjskim teatrem *„Siniaja Ptica"* — zakochał się w Hance i pozostał w Warszawie, rezygnując z dalszej włóczęgi.

WOJNA

Wojna. Hanka w więzieniu niemieckim. Potem na zsyłce bolszewickiej. Cały ten okres jest w swym tragizmie zimny i wyrachowany. Hanka uśmiecha się, chce wszystkich podtrzymać na duchu. Ma w sobie tyle radości życia i ciepła. Wierzy w świat nadprzyrodzony i dlatego wszystkie okropności wojny, śmierć i cierpienia, znajdują swoje uzasadnienie. I dopiero po amnestii, organizując pomoc polskim chorym i dzieciom, tłumaczy ludziom, aby zrozumieli grozę zła i wielkość dobra. Tak było w Buzułuku, w Taszkiencie, w Aszhabadzie.

W roku 1942 wyjechała do Indii z sierocińcem dzieci zagubionych i bezbronnych. Wydała pod pseudonimem Weroniki Hort książkę pt. „Tułacze dzieci" — jest to dokument nieszczęścia zagubionych w chaosie wojny sierot, które zmiażdżyła maszyna komunistyczna.

W roku 1943 dawała koncerty dla wojska. Pisała marsze na orkiestry wojskowe i została odznaczona medalem przez prezydenta Libanu za napisanie marsza dla orkiestry wojskowej, opartego na motywach polskich i libańskich.

Ale więzienia, zsyłka, głód i mróz pozostawiły swoje ślady. Hanka nabawiła się gruźlicy. Już nie mogła śpiewać. Już nie mogła jeździć z wojskiem i organizować koncerty dla żołnierzy w Palestynie.

Osiedli się więc na stałe w Bejrucie, gdzie mąż, Michał Tyszkiewicz, został mianowany radcą prawnym ambasady. Otoczył Hankę miłością, opieką i staraniem. Dzięki niemu życie żony z rozwiniętą gruźlicą przedłużyło się o kilka lat. Nie mogła śpiewać, zaczęła malować. Był to wybuch nowego talentu.

— „Śpiewam teraz pędzlem" — śmiała się.

Jej wystawy obrazów cieszyły się uznaniem międzynarodowych tłumów i krytyków.

Śmierć nastąpiła w 1951 roku w Bejrucie. W ostatnich dniach mówiła o Warszawie, wspominała kolegów, przyjaciół, kochaną warszawską publiczność. Otoczona staraniami męża, dysponowana na śmierć przez ojca Kamila Kantaka, zamykała oczy z myślą, że ocaliła dla Boga i ojczyzny setki dzieci, że kiedyś swoim głosem umilała ludziom życie, że dla tego najlepszego Michała była dobrą żoną.

A w zburzonej Warszawie, na drewnianym parkanie przytykającym do domu, w którym była kawiarnia, wisiała niewielka klepsydra. Zawiadamiała o śmierci Hanki Ordonówny w dalekim Bejrucie.

Jerzy Jurandot pisze, że przez kilkanaście dni żałoby świstek papieru wisiał na płocie i przez cały ten czas stali przed nim ludzie.

Nie, Warszawa nie zapomniała o Ordonce.

JESZCZE O ORDONCE

Wacław Netter TP. 20/3/75

Z wielkim wzruszeniem przeczytałem pełne sentymentu wspomnienie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej o Hance Ordonównie w „Tygodniu Polskim" z 17 stycznia rb. Poznałem ją już późno, bo prawie u kresu jej burzliwego życia, gdy zapadła na zdrowiu i większość dni spędzała w łóżku.

Mąż jej, Michał Tyszkiewicz, pełnił wtedy obowiązki radcy poselstwa polskiego w Bejrucie i kierownika urzędu do spraw polskich w ramach Międzynarodowej Organizacji Uchodźczej (IRO).

Był to człowiek nadzwyczaj czarujący, ludzki i wyrozumiały. Oprócz problemów związanych z rozmieszczeniem polskich uchodźców przebywających w Libanie, zawisła nad jego losem czarna chmura — choroba ukochanej żony.

Dniami pracował bez wytchnienia w biurze, noce spędzał przy łożu chorej. Czytał jej książki, opowiadał, lub tylko czuwał. Z rana przychodził do pracy często niewyspany i przygnębiony. Nigdy jednak nie skarżył się ani nie narzekał. Choroba żony postępowała z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień. Wizyty specjalistów, najnowsze leki i zabiegi nie odnosiły większego skutku.

Gdy był w biurze bardzo zajęty i nie mógł w ciągu dnia odwiedzić chorej, prosił, abym ja wstąpił do niej choć na chwilę. Byłem wtedy jego sekretarzem.

Witała mnie zawsze z lekkim uśmiechem, otwierała szerzej pełne zamyślenia, tajemnicze oczy i zapraszała do siadania przy łóżku. Pożółkłą, pergaminową jej twarz pokrywały lekkie rumieńce gorączki. Wyciągała białą smukłą rękę z prośbą o zmierzenie pulsu.

— Proszę tylko nie kłamać — mówiła jakby z zagniewaną miną.

Liczyłem cierpliwie uderzenia zmęczonego serca. Były bardzo słabe i szybkie, zwykle ponad sto na minutę. Pomimo jej prośby odejmowałem jeden lub dwa dziesiątki.

— A może pan w ogóle nie wierzy, że istnieje puls? — zapytała mnie raz z filuternym uśmiechem.

I nie czekając na odpowiedź, pospieszyła z wyjaśnieniem:

— Opowiadał mi pewien wojskowy felczer, że pulsu w ogóle nie ma. Wymyślili go lekarze, żeby mieć okazję dłuższego przetrzymywania ręki pacjentek.

Wybuchnęliśmy obaj śmiechem. Nie traciła nigdy humoru, jak gdyby chciała przezwyciężyć nim swoje cierpienia i nieubłagalne prawo śmierci.

Gdy czuła się lepiej, malowała obrazy. Te, które widziałem, były w kolorach pastelowych, z lekka zamglone i niewyraźne. Nie wiem czy to był jej styl, czy też w ten sposób gasnącymi oczyma widziała otaczający ją świat.

Hankę Ordonównę pamiętam z innej jeszcze przyczyny. Napisała ona książkę o grupie polskich dzieci, uratowanych z sowieckiej pożogi. Książkę pt. „Tułacze dzieci", wydaną pod pseudonimem Weroniki Hort, składałem własnoręcznie na kursie zorganizowanym dla studentów przez Instytut Polski, w jezuickiej drukarni przy Francuskim Uniwersytecie Św. Józefa w Bejrucie. Przeżyłem słowo po słowie wszystkie przygody i nieszczęścia bohaterów książki. Pseudonim Weroniki Hort powstał z pierwszych liter imienia i nazwiska autorki: *Han*ka *OR*donówna *T*yszkiewiczowa.

W posłowiu do swej pracy Ordonka napisała:

„Chociaż w morzu nieszczęść, w jakim utonęła ludzkość, ta historia garstki tułaczych dzieci jest kroplą, nie mniej może trafi do serc tych wszystkich, dla których troska o lepsze jutro bliźniego jest celem, którzy walczą o sprawiedliwy, miłosierny, ludzki świat".

Państwo Tyszkiewiczowie mieszkali przy zacisznej ulicy Bejrutu, w domu położonym tuż nad zatoką Morza Śródziemnego. Z okien mieszkania rozlegał się piękny widok na bezbrzeżną taflę błękitnych wód. Sunęły po niej wolno okręty do portu. Inne odbijały od brzegu, oddalały się majestatycznie, zmniejszały, by wreszcie jako maleńki punkcik zginąć z oczu hen na dalekim horyzoncie.

Na jednym z nich odpłynęła do wieczności dusza Hanki Ordonówny. Ciało spoczęło pośród rodaków na polskim cmentarzu w stolicy Libanu.

X. Kamil Kantak drukuje wspomnienie o zmarłej w Bejrucie niezapomnianej pieśniarce Hance Ordonównie („Ostatnie lata Hanki Ordonówny"). Ordonówna przeszła więzienie niemieckie, zsyłkę bolszewicką i po „amnestii" przybyła do Buzułuku, potem do Taszkientu i Aszhabadu. Wszędzie natychmiast organizowała pomoc dla Polaków: głodnych, chorych i dzieci. Z polskim sierocińcem wyjechała do Indii (r. 1942), a w r. 1943 już z beznadziejnie rozwiniętą gruźlicą przybyła do Palestyny, dając mimo to koncerty dla wojska. Jej mąż, Michał Tyszkiewicz został wtedy radcą Poselstwa Polskiego w Bejrucie, tam więc osiadła na stałe, otoczona najtroskliwszą jego opieką (jego staraniom zawdzięczała przedłużenie życia). Zaczęła malować i pisać. W r. 1945 wydała „Piosenki żołnierskie" a w r. 1948 „Tułacze dzieci", pod pseudonimem Weroniki Hort. „Książka ta stanowi dokument niedoli i cierpień nieszczęsnej, bezbronnej dziatwy, miażdżonej w trybach maszyny komunistycznej — pisze autor wspomnienia, jest pamiątką nielicznej grupy zachowanej przy życiu i ocalonej dla Boga i Ojczyzny". Dla niezliczonych Polaków Hanka Ordonówna była aniołem opiekuńczym. Jej dobroć, optymizm i radość życia podtrzymywały na duchu, przynosiły ulgę cierpiącym. „Dziękuję Bogu, że mogłem jej oddać ostatnią posługę" — kończy X. Kantak.

50 (ws 1540-41 z 5/2/75

(1)

Hanka Ordonówna

Anna Mieszkowska

Naprawdę nazywała się Maria Anna Pietruszyńska, zamężna Tyszkiewiczowa. Prawdziwa data jej urodzenia nie jest znana. Przedwojenne wydanie leksykonu „Czy wiem kto to jest?", które pod redakcją Stanisława Łozy ukazało się w 1938 r., podaje datę 11 sierpnia 1904 r. W jedynym ocalałym dokumencie (paszport konsularny, wydany w Teheranie 1942), wpisano – 23 września 1905 r. Nekrologi, które w prasie krajowej i emigracyjnej zamieściła rodzina jej męża, informują o roku rodzenia 1902. Różne encyklopedie i słowniki powojenne też niczego nie wyjaśniają. Najprawdopodobniej artystka urodziła się w roku 1900. Bo najwcześniejsze wzmianki o jej występach pochodzą już z roku 1916. A miała właśnie 16 lat, gdy jako uczennica warszawskiej szkoły baletowej występowała w przedstawieniach Teatru Wielkiego. Ale nie wiadomo dlaczego za „prawdziwą" uznano datę 25 września 1902 r.

Jej kariera przedwojenna jest dobrze znana i pamiętana. Początki jej kariery to teatrzyki rewiowe Lwowa i Warszawy. Dzięki ogromnej pracy i pomocy wielu życzliwych jej talentowi ludzi (Jerzy Boczkowski, Fryderyk Jarosy, Juliusz Osterwa), zdobyła uznanie publiczności i krytyków. Jako piosenkarka i jako aktorka. W latach 1919-1939 występowała w następujących teatrach: Sfinks, Czarny Kot, Miraż, Wesoły Ul, Qui Pro Quo, Banda, Cyrulik Warszawski i teatr dramatyczny im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Okoliczności jej aresztowania przez Niemców i wyjazdu z okupowanej Warszawy nie są znane. Wilno, będąc wówczas pod okupacją litewską, cieszyło się jeszcze w porównaniu z resztą Polski, stosunkową wolnością. Wielu wybitnych literatów, dziennikarzy i artystów, wśród rzeszy wielotysięcznej uchodźców z terenów okupowanych przez Niemców czy Sowiety, nadawało spokojnemu kiedyś miastu przyśpieszony rytm stolicy. Ordonówna występowała tam w teatrze dramatycznym, dawała koncerty i recitale. W jej programie, obok starych, popularnych piosenek były też nowe o akcentach patrio-



czas przebywał w Rosji. Panie Adolfie, czy zechciałby pan opowiedzieć, jak przyjmowała polską artystkę publiczność sowiecka?

Adolf Bożyński: Publiczność moskiewska entuzjazmowała się występami Ordonówny tak samo, jak publiczność Warszawy. Ówczesny sowiecki komisarz do spraw kultury, powiedział w rozmowie ze mną, że jej występy to objawienie, że czegoś podobnego Moskwa jeszcze nie widziała i nie słyszała. Ordonówna zdumiała wszystkich, zarówno znakomitym wykonaniem swych piosenek jak i nieporównywalną interpretacją wierszy polskich klasyków, jednoosobowych skeczy, małych scenek rodzajowych, błyskawiczną charakteryzacją, całkowitym panowaniem nad nastrojami sali, narzucaniem widzom nastroju – wszystko to wprowadzało mieszkańców Moskwy w osłupienie. Tak, sztuka Ordonówny to artyzm wyrafinowany. Ale uczucia i namiętności są wspólne wszystkim ludziom. W czasie jej artystycznej włóczęgi kołchoźnicy, półanalfabeci, oklaskiwali ją tak samo gorąco jak krytycy w Qui Pro Quo.

H. R.: Potem Ordonówna zgłasza się do polskiej armii organizowanej w Hanka Ordonówna w Libanie pod opieką lekarzy i męża, który był wtedy pracownikiem Poselstwa Polskiego w Bejrucie.

M. T.: Mieszkaliśmy w Brumaniu, pod Bejrutem. Była właściwie skazana na stałe leżenie w łóżku. Ale jej temperament twórczy, jej pasja życiowa, optymizm – nie gasły. Wprost przeciwnie, w tym czasie pod pseudonimem Weroniki Hort, napisała i wydała książkę „Tułacze dzieci". Przygotowała do druku drugą książkę „Zamki na lodzie" i zbierała materiały do powieści autobiograficznej. Pisała wiersze, nowele, impresje i artykuły.

Przeżywała silnie boje pod Monte Cassino. Płakała, że nie może być na froncie, koncertować, śpiewać dla żołnierzy. Wtedy przyszło jej na myśl, że nie ma piosenek żołnierskich. Wkrótce, w 1945 roku, ukazał się w druku zbiorek jej „Piosenek żołnierskich".

H. R.: W naszych archiwach mamy nagranie pieśni żołnierskiej, której kompozytorem i autorem jest Hanka Ordonówna. Wielka pieśniarka śpiewa swą optymistyczną pieśń gasnącym już głosem. (Tu piosenka „Nie zmylą nas rozstajne drogi...").

H. R.: Jednym z najbardziej interesujących przejawów jej wszechstronnego talentu jest malarstwo. Objawiło się nieoczekiwanie, u kresu życia. Jak obudziło się w niej zainteresowanie malarstwem?

M. T.: Chora lubiła wpatrywać się w szczerby i pęknięcia na betonowej podłodze pokoju. Tworzyły w jej wyobraźni cały świat kształtów. Kiedyś wzięła do ręki węgiel, usiadła na podłodze i zaczęła je rysować. Powstawały bryły, formy, obrazy. Z początku traktowała to jako rozrywkę. A potem malarstwo porwało ją zupełnie. Malowała wbrew zakazom lekarzy, całymi godzinami, dniami.

H.R.: Oglądałem obrazy, fotografie, reprodukcje. Obrazy są złe, gdy Ordonówna stara się naśladować „prawdziwe malarstwo". Kiedy są odbiciem przeżyć wyrażonych w autentyczny, jej własny sposób, są znakomite, świadczą o zdumiewających, malarskich wizjach. Tematyka obszerna:

na i pamiętana. Początki jej kariery to teatrzyki rewiowe Lwowa i Warszawy. Dzięki ogromnej pracy i pomocy wielu życzliwych jej talentowi ludzi (Jerzy Boczkowski, Fryderyk Jarosy, Juliusz Osterwa), zdobyła uznanie publiczności i krytyków. Jako piosenkarka i jako aktorka. W latach 1919-1939 występowała w następujących teatrach: Sfinks, Czarny Kot, Miraż, Wesoły Ul, Qui Pro Quo, Banda, Cyrulik Warszawski i teatr dramatyczny im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Okoliczności jej aresztowania przez Niemców i wyjazdu z okupowanej Warszawy, przez wiele lat były okryte rodzinno-towarzyską tajemnicą. Znam wiele wersji tych wydarzeń opowiadanych przez artystów, którzy przeżyli wojnę w Warszawie. Mniej znane są wspomnienia tych, którzy byli z nią w Wilnie. Najbardziej wiarygodne jest świadectwo męża.

2 kwietnia 1961 r., w monachijskim studiu Radia Wolna Europa, Henryk Rozpędowski przygotował audycję poświęconą Hance Ordonównie. Brał w niej udział także Michał Tyszkiewicz, w latach 1952-1976 pracownik Sekcji Polskiej RWE.

Oto zapis dokumentalny tej audycji:

Michał Tyszkiewicz: 1 listopada 1939 roku, gdy Hanka zaprotestowała przeciw wyświetlaniu hitlerowskiego filmu o zajęciu Warszawy, aresztowało ją gestapo. Wyszła na wolność w lutym czterdziestego roku, po wielu staraniach z mojej strony, jako obywatela litewskiego. Do jej uwolnienia wykorzystane zostały znajomości mojego kuzyna, Stefana Tyszkiewicza i jego żony, spowinowaconej z królem Wiktorem Emanuelem włoskim. Poprzez tegoż wstawienie się u Hitlera, została Ordonka zwolniona z Pawiaka i pozwolono jej wyjechać przez Prusy Wschodnie na neutralną wówczas Litwę. Zamieszkała w Wilnie, gdzie była jej ciotka ze strony matki, i gdzie ja też czasowo przebywałem.

Pierwszy jej występ w Wilnie, w sali Teatralnej na Pohulance, stał się manifestacją narodową.



tycznych: kujawiaki, melodie góralskie, „Lajkonik", „Pieśń Warszawy". Widownia na jej występach zawsze była pełna. A brawa długie, niemilknące. Tak było do wkroczenia Armii Czerwonej do Wilna. Z powodu mojego politycznego zaangażowania, zajmowałem się opieką nad obywatelami polskimi na Litwie z ramienia Rządu RP na obczyźnie, zostałem aresztowany i przewieziony na Łubiankę w Moskwie.

Wówczas władze sowieckie zwróciły się do Ordonówny z propozycją koncertów w Moskwie. Hanka, pomimo szantażu NKWD, z początku odmawiała, ale w końcu wyraziła zgodę, przede wszystkim ze względu na nadzieję interwencji w mojej sprawie.

Po kilku koncertach w Rosji, wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Hanka próbowała wrócić do Wilna, ale została aresztowana. Wywieziono ją pod Kujbyszew nad Wołgą, do sowchozu – tuczarni świń.

Henryk Rozpędowski: Wiemy, że Ordonówna spotkała potem zespół polskich artystów. Wydostała się z sowchozu i koncertowała w różnych miejscach Rosji. Gościmy w naszym studiu pana Adolfa Bożyńskiego, artystę, który przed wojną występował z Ordonówną, a w czasie wojny przez jakiś

kańców Moskwy w osłupienie. Tak, sztuka Ordonówny to artyzm wyrafinowany. Ale uczucia i namiętności są wspólne wszystkim ludziom. W czasie jej artystycznej włóczęgi kołchoźnicy, półanalfabeci, oklaskiwali ją tak samo gorąco jak krytycy w Qui Pro Quo.

H. R.: Potem Ordonówna zgłasza się do polskiej armii organizowanej w Rosji pod dowództwem gen. Andersa. Rozpoczyna się epopeja, którą artystka wspomina jako jedno z największych jej przeżyć: transport dzieci polskich (głównie sierot wojennych) ciężarówkami z Aszchabadu do Bombaju wzdłuż granicy Afganistanu. W Indiach przyjaciele prowadzą ją do lekarza. Odnowiła się gruźlica. Przeżycia ostatnich lat zmogły jej organizm. Przez jakiś czas przebywała w sanatorium pod Bombajem, potem wyjechała do Teheranu. Pokonuje ogromną podróż: sześć tysięcy kilometrów, częściowo wskroś pustyni, wojskowym jeepem. Z Persji, również samochodem, przejeżdża do Palestyny. Mimo złego stanu zdrowia, koncertuje dla polskich oddziałów wojskowych. Daje ponad pięćdziesiąt koncertów, z czego część w warunkach polowych. Było to pięćdziesiąt wieczorów walki organizmu osłabionego chorobą z wolą pełnienia swej artystycznej misji, do końca, do granic możliwości. (Tu piosenka: „Wróć, tak bez ciebie mi źle...", potem „Bo gdy harmonia walca gra").

H. R.: Piosenki te nagrała Hanka Ordonówna na dwa lata przed śmiercią. Brak jej tchu, głos się łamie i tylko niekiedy brzmią jak dawniej wspaniałe niepowtarzalne tony. Te piosenki – to dokument dramatycznych zapasów wielkiej artystki z nieubłaganym przeznaczeniem. Ostatnie lata spędziła

świat kształtów. Kiedyś wzięła do ręki węgiel, usiadła na podłodze i zaczęła je rysować. Powstawały bryły, formy, obrazy. Z początku traktowała to jako rozrywkę. A potem malarstwo porwało ją zupełnie. Malowała wbrew zakazom lekarzy, całymi godzinami, dniami.

H.R.: Oglądałem obrazy, fotografie, reprodukcje. Obrazy są złe, gdy Ordonówna stara się naśladować „prawdziwe malarstwo". Kiedy są odbiciem przeżyć wyrażonych w autentyczny, jej własny sposób, są znakomite, świadczą o zdumiewających, malarskich wizjach. Tematyka obszerna: „Wesele łowickie", „Dzieci uchodźcze", „Posiołek w Rosji", „Maria Magdalena", „Portret Matki", „Beduinka", „Psy", „Pejzaż morski". Płótno, o wymiarach z górą dwa na trzy metry – „Winobranie libańskie", wystawiono w Bejrucie w gmachu, w którym odbywały się obrady UNESCO.

Zbliża się jesień czterdziestego dziewiątego roku. Jesień w przyrodzie i zmierzch jej życia. Dysponujemy uszkodzonym wprawdzie, ale całym dokumentem: nagraniem głosu gasnącej gwiazdy. (Tu piosenka: „Jak mi uciec od tęsknoty". Ostatnie nagranie. Śpiew bez towarzyszącego instrumentu).

H.R.: Ostatnią melodię, którą starała się zanucić, znali niegdyś wszyscy wielbiciele jej talentu. (Tu piosenka: „Dźwięk melodii zapomnianej". Ordonówna przerywa piosenkę, mówi: „dość", kaszle).

H. R.: Powiedziała „dość" i przerwała śpiew. Zmarła 8 września 1950 roku.

Hanka Ordonówna – usposobienie optymizmu, radości życia, twórczej pasji, wielkiej pracowitości – jest wzorem dla młodych polskich artystów. Jej piosenki będą brzmiały zawsze.

Spiker: Słyszeli państwo audycję w opracowaniu Stanisława Julickiego, pod tytułem: „Hanka Ordonówna – gwiazda niezapomniana".

Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, w programie świątecznym.

cdn.

stawę obrazów w Bejrucie. Napisała też pod pseudonimem Weroniki Hort książkę-opowieść o polskich dzieciach wywiezionych do Rosji, którymi się przez pewien czas opiekowała. Książkę tę składałem ręcznie w czasie kursu drukarskiego w jezuickiej drukarni przy Uniwersytecie Francuskim, gdzie jeszcze nie znałem autorki.

Kiedy ją odwiedzałem, już jako sekretarz Tyszkiewicza, Ordonka witała mnie szerokim uśmiechem i zapraszała do siadania obok łóżka, wypytując o sprawy polskie i światowe. Wyglądała bardzo mizernie, z wypiekami gorączki na wyblakłej twarzy. Pomimo ciężkiej choroby chętnie rozmawiała i ożywiała się, gdy wracała do wspomnień. Prosiła, by sprawdzić jej puls i mówić prawdę. A był rzeczywiście wysoki, podobnie jak gorączka. Nie traciła przy tym poczucia humoru. Raz zapytała mnie czy wierzę w puls. Nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale zanim przyszła mi myśl do głowy wyjaśniła sama: „Gdy byłam w Rosji, jeden felczer powiedział mi, że tak naprawdę to nie ma żadnego pulsu, wymyślili go lekarze, by mieć okazję potrzymać za rękę piękne panie". Wybuchnęliśmy oboje spontanicznym śmiechem.

Innym razem opowiadała mi o swoich występach w Warszawie i właśnie o Járosym. Nie miałem wtedy żadnego pojęcia o jej karierze, gdyż mieszkałem z dala od stolicy, a poza tym wstęp do kabaretów był surowo zakazany dla uczącej się młodzieży. Járosy przyjechał do Polski z rosyjskim kabaretem „Niebieski ptak". Pomimo znajomości wielu języków, nie umiał po polsku. Uczył się pilnie od kolegów, nauczycieli i wprost ze słownika, czym chwalił się w czasie swych publicznych występów.

I tak zajrzał do słownika, by sprawdzić odmianę czasownika „jeść". Znalazł takie objaśnienie: Ja jem – od jeść, ty jesz – od tyć, my jemy – od myć, wy jecie – od wyć, a oni ją – nie wiadomo kto kogo. Ordonka opowiadała mi ten dowcip barwnie, jak gdyby naśladując autora.

Járosy po wojnie znalazł się w Londynie i skończył swe życie w niedostatku w 1960 r. Hanka Ordonówna zmarła w Bejrucie, a jej doczesne szczątki przewieziono niedawno do Polski.

Wacław Netter

T.P. 8.III.2002

Ordonka

Recenzja Anny Mieszkowskiej (TP z 16.02) o recitalu Wojciecha Machnickiego w Teatrze Syrena w Warszawie poświęconym Járosemu, przypomniała mi moje spotkania z Hanką Ordonówną w Libanie. Państwo Tyszkiewiczowie mieszkali wówczas w Bejrucie w dużym domu, położonym nad malowniczą zatoką Morza Śródziemnego. Z okien domu roztaczał się piękny widok na bezkresną taflę tego morza i odpływające z portu okręty, ginące powoli gdzieś daleko za horyzontem. Mąż Ordo-

nówny, hrabia Michał Tyszkiewicz, pełnił funkcję delegata naszego rządu w Londynie do spraw opieki nad polskimi uchodźcami w Libanie, przy współpracy z ambasadą brytyjską.

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Francuskim otrzymałem wtedy pierwszą posadę sekretarza delegata. Załatwiałem różne sprawy urzędowe i na prośbę szefa odwiedzałem często jego chorą żonę. Hanka Ordonówna cierpiała na gruźlicę, przywiązana była do łoża boleści i czuła się coraz gorzej. Wcześniej zajmowała się sztuką malarską, miała nawet wystawę obrazów w Bejrucie. Napisała też pod pseudonimem Weroniki Hort książkę-opowieść o polskich dzieciach wywiezionych do Rosji, którymi się przez pewien czas opiekowała. Książkę tę składałem ręcznie w czasie kursu drukarskiego w jezuickiej drukarni przy Uniwersytecie Francuskim, gdzie jeszcze nie znałem autorki.

Kiedy ją odwiedzałem, już jako sekretarz Tyszkiewicza, Ordonka witała mnie szerokim uśmiechem i zapraszała do siadania obok łóżka, wypytując o sprawy polskie i światowe. Wyglądała bardzo mizernie, z wypiekami gorączki na wyblakłej twarzy. Pomimo ciężkiej choroby chętnie rozmawiała i ożywiała się, gdy wracała do wspomnień. Prosiła, by sprawdzić jej puls i mówić prawdę. A był rzeczywiście wysoki, podobnie jak gorączka. Nie traciła przy tym poczucia humoru. Raz zapytała mnie czy wierzę w puls. Nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale zanim przyszła mi myśl do głowy wyjaśniła sama: „Gdy byłam w